GONIEC KRAKOWSKI ◎ 40 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 10·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 12·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. | Kraków, Wtorek 1 lipca 1919. | Nr. 174.

Przełamanie frontu ukraińskiego.

Wojska nasze osiągnęły linię Sasów-Złoczów-Narajówka.

Warszawa (PAT). Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dnia 29 czerwca:

Front galicyjsko-wołyński: Po zatrzymaniu się wojsk naszych w planowym odwrocie na linii, nakazanej przez naczelne dowództwo, **rozpoczęła się wczoraj nasza kontrofenzywa na całym froncie galicyjskim. Złamawszy wszędzie opór Ukraińców, wojska nasze w ciągu dnia wczorajszego osiągnęły linię Sasów, Złoczów, Narajówka.** Przez zajęcie wzgórz na wschód od Halicza, **linia kolejowa Lwów—Halicz—Stanisławów jest znów w naszem posiadaniu. Nieprzyjaciel poniósł bardzo ciężkie straty w zabitych i rannych. Utracił on około 3000 jeńców, około 30 karabinów maszynowych i duży zapas amunicyi.** Dziś nasze wojska **w dalszym ciągu postępują naprzód.**

Front poleski: Wzmożona działalność artyleryi nieprzyjacielskiej nad Jasiołdą.

Front litewsko-białoruski: Utarczki patroli wywiadowczych, poza tem spokój.

Zastępca szefa sztabu generalnego: **Haller,** pułkownik.

Niemcy opuszczając Suwalszczyznę rabują i mordują Polaków!

Warszawa (telef.). Nadeszła tutaj wiadomość, iż **wojska niemieckie ewakuują w przyspieszonem tempie ziemię Suwalską. Ewakuacya ta odbywa się wśród grabieży, rabunków i znęcania się nad ludnością polską. Zrozpaczona ludność Suwalszczyzny organizuje własne straże bezpieczeństwa, celem obrony przed cofającą się dziczą teutońską.**

Prasa francuska domaga się demobilizacyi armii niemieckiej

Paryż (PAT). Havas donosi: „Figaro", zaznaczając **rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich przez Niemców na granicy niemiecko-polskiej,** powiada, że nawet najenergiczniejsze akta protestu nic nie pomogą, **konieczne są czyny.** Gazeta zauważa, że dość się już krwi przelało. **Zaprzestanie walki zależy wyłącznie od energii zwycięskich sojuszników.** „Gaulois" żałuje, że nie zmuszono Niemców **do rozpuszczenia wojsk** na wschodzie i sądzi, że **Niemcy nie śmią nie poddać się kategorycznemu żądaniu, wypowiedzianemu w tym względzie przez marszałka Focha.**

Paryż (PAT. Havas spóźniona). „Figaro" pisze, że skoro ma się oczywiste dowody, że **Niemcy otwarcie przygotowują powstanie przeciwko rządowi polskiemu, należy temu przeciwdziałać, nakazując** Niemcom natychmiastową demobilizacyę wojsk, przeznaczonych do **zadania ciosu jednemu ze sprzymierzeńców.**

Dyrektoryat niemiecki wypowie wojnę Polsce?

Berlin (tel. wł.). Z Królewca donoszą, że w kołach niemiecko-narodowych istnieje zamiar utworzenia **dyrektoryum, któreby miało objąć** rządy nad Prusami wschodniemi i **zachodniemi,** tudzież nad **Pomorzem i Śląskiem. Ten nowy** rząd nie **uznawałby pokoju i wypowiedziałby** wojnę Polakom.

Koenigsunterhausen. (PAT) Ze źródła niemieckiego. Kilku nieodpowiedzialnych polityków usiłowało utworzyć w Królewcu **Dyrektoryum,** w skład którego weszłyby Prusy wschodnie i Zachodnie, Pomorze i Śląsk. Plan ten jednakże nie doszedł do skutku wobec sprzeciwienia się ogółu.

Tajny układ niemiecko-japoński.

Sensacyjne rewelacye „Chicago Tribune".

Wiedeń (PAT). Wiedeńskie biuro koresp. donosi z Saint Germain pod datą dnia 29 czerwca: „Chicago Tribune" przynosi na pierwszem miejscu przed sprawozdaniem o uroczystościach podpisania pokoju, rewelacye swego korespondenta przy konferencyi pokojowej, **o planowanym w czasie wojny tajnym traktacie między Japonią a Niemcami.** Traktat ten był w głównych zarysach wypracowany **w październiku roku 1918** i tylko dlatego nie został podpisany, ponieważ przed dniem, wyznaczonym na podpisanie, w Niemczech wybuchła rewolucya i Hohenzollernowie opuścili kraj. Rokowania były prowadzone przez niemieckiego posła w Sztokholmie i **było przewidzianem przyjęcie także Rosyi do tego traktatu.** Głównym celem tego układu było **wyłączenie interesów angielsko-amerykańskich w Azyi i polityczne oddzielenie Anglii od Ameryki, oraz podział Chin i Azyi centralnej między Japonię i Niemcy.** Jeden z punktów traktatu postanawiał, że **Japonia na konferencyi pokojowej ma wystąpić na rzecz Niemiec, aby Niemcy terytoryalnie i finansowo najmniej ucierpiały.** Inny znów artykuł przewidywał **konwencyę wojskową ku wzajemnej ochronie przed tendencyami atakowymi Anglii i Ameryki.**

Napad bandytów na kasyerów w Warszawie.

Ujęty bandyta odebrał sobie życie.

Warszawa (PAT). Wczoraj o godz. 11 rano dwaj kasyerzy ministerstwa robót publicznych, Bronisław Janowski i Edward Siemieński, podjęli z Polskiej Kasy Pożyczkowej **około 36.000 marek,** na wypłaty dla tak zwanych bezrobocych, zajętych przy przesypywaniu piasku na fortach za rogatką Wolską. W chwili gdy wyjechali za miasto, **wyskoczyło ze zboża czterech bandytów, którzy poczęli strzelać do dorożki, wiozącej obu kasyerów. Pan Siemieński ugodzony został kulą w brzuch i kręgosłup, p. Janowski w udo.** Bandyci zabrali torby z pieniądzmi. Na wiadomość o napadzie policya przedsięwzięła natychmiast pościg i **ujęła jednego z bandytów, który w ostatniej chwili wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.** Aresztowano kilka osób pod zarzutem uczestnictwa w napadzie.

Bankiet na cześć Wilsona w Paryżu.

Paryż (PAT). Havas donosi: Państwo Poincare wydali w Pałacu Elyzejskim **obiad na cześć państwa Wilsonów,** oraz delegatów konferencyi pokojowej. Na obiedzie tym były obecne wszystkie znajdujące się w danej chwili w Paryżu wybitne osobistości francuskie i cudzoziemskie. Poincare wygłosił mowę, w której oddał należną **cześć geniuszowi sprawiedliwości Wilsona,** wysławiając głęboką przyjaźń francusko-amerykańską. Prezydent podnosił, że **dotychczasowa ścisła spójnia powinna być utrzymaną, aby można było zebrać owoce zwycięstwa, dokonanego wspólnemi siłami, o ile nazajutrz po podpisaniu traktatu pokojowego zwycięzcy nie zechcą być w posiadaniu jedynie zwykłego świstka papieru.** Następnie Poincare oświadczył wolę doprowadzenia do tryumfu Ligi narodów i dodał, że **zatopienie okrętów, spalenie sztandarów, dziwny szczęk oręża na granicy polskiej nie świadczą bynajmniej o skrusze Niemców. Traktat powinien być przestrzegany już przed jego podpisaniem.** Fakty powyższe zmuszają sprzymierzeńców do czuwania, aby ręce zbrodnicze **nie wznieciły znów pożaru, nad którego stłumieniem pracowali oni.**

Wilson wraca do Ameryki.

Paryż. (Tel. wł.) Wilson opuszcza wraz z żoną Paryż i udaje się do Brest, skąd wyjeżdża do Nowego Jorku. Mimo powrotu Wilsona do Ameryki i podpisania przez Niemców pokoju prace konferencyi trwają dalej. **Lloyd George wraca do Londynu.** Wilsona zastąpi na konferencyi Lansing, **Lloyda George'a — Balfour.**

Podział Turcyi postanowiony.

Paryż. (Tel. wł.) Jak informuje Agencya Havasa, Clemenceau zapowiedział w odpowiedzi na notę delegacyi tureckiej **nieodwołalny zamiar koalicyi podzielenia Turcyi** i ostatecznego uregulowania stosunków narodów, żyjących pod jarzmem tureckiem.

Prasa niemiecka wzywa do zemsty.

Berlin (PAT). Biuro Wolffa donosi: „**Deutsche Zeitung" została zakazaną** przez naczelnego wodza w marchii, ministra obrony kraj. Noskego, aż do dalszego zarządzenia, za zamieszczenie **odezwy, wzywającej do zemsty.**

Niemcy już się odgrażają.

Nauen. (PAT) Ze źródła niemieckiego: Prasa niemiecka w dalszym ciągu wypowiada ostrzeżenia co do traktatu pokojowego, który nazywa wytworem polityki gwałtu i krótkowzroczności. Niemcy z obojętnością przyglądają się widowisku w Wersalu i Paryżu, wiedząc dobrze, że **pokój ten nawet zdaniem jego twórców nie może być podstawą do nawiązania stałej zgody międzynarodowej.**

Powołanie oficerów niemieckich.

Paryż. (PAT). Havas donosi: Zurychski korespondent „Matina" donosi z pewnego źródła, że wszyscy znajdujący się na terytoryum szwajcarskiem na urlopie oficerzy niemieccy otrzymali wezwanie do powrotu.

—o—

Panie Boże, strzeż mię od przyjaciół.

Warszawa, 29 czerwca.

(A) Dzisiejsza „Gazeta Polska", przerobiona z dawnej „Nowej Gazety", zwącej się poprzednio „Gazetą Handlową", przyniosła

BARDZO SILNY ATAK NA SEJM SUWERENNY,

na miejscu naczelnem. Ten artykuł, pisany i podpisany przez p. Bohdana Straszewicza, bardzo słusznie stwierdza, że **Sejm zamiast pracować pozytywnie nad uchwaleniem konstytucyi, zajmuje się wszystkiem innem, a nie konstytucyą,** urządza teraz niemal co posiedzenie awantury, nie pozwala przyjść nawet do głosu niemiłym posłom, gdy się pojawią na trybunie. To też ogół, który z takiem utęsknieniem oczekiwał Sejmu, obecnie stracił do niego zaufanie. Z tem zaufaniem zwraca się wyłącznie do Naczelnika Państwa i do podległej mu armii.

Oto dokładne streszczenie wywodów pana Bohdana Straszewicza, który od szeregu miesięcy ma posadę w kancelaryi Naczelnika Państwa jako referent prasowy i dlatego nie ma czasu na bywanie na Sejmie. Gdyby bowiem bywał na plenarnych posiedzeniach sejmowych, spostrzegłby odrazu, która to grupa i **którzy to posłowie**

SYSTEMATYCZNIE PRACUJĄ NAD OBNIŻENIEM POWAGI SEJMU

i sponiewieraniem jego autorytetu w oczach opinii publicznej.

Artykuł p. Bohdana Straszewicza **był nierozważnym.** Właśnie bowiem dlatego, że należy on, jako urzędnik kancelaryi cywilnej Naczelnika Państwa, do jego bliższego otoczenia w Belwederze, **powinien dokładnie uważać na każde słowo, które pisze** i ogłasza drukiem. Każde słowo nierozważne szkodzi bowiem zasłużonej powadze Naczelnika Państwa, w którego obronie on występuje.

Już od dłuższego czasu **krążą po Warszawie pogłoski, że bliższe otoczenie Naczelnika Państwa pragnęłoby**

NAMÓWIĆ PIŁSUDSKIEGO DO ROZWIĄZANIA SEJMU

pod pozorem, że Sejm nie spełnia swoich zadań. Ponieważ Sejm Konstytucyjny może się rozwiązać **tylko sam,** przeto dekret rozwiązujący byłby **niczem innem, jak tylko zamachem stanu, któryby trzebaby ewentualnie poprzeć z bronią w ręku.** P. Straszewicz jest zaś w swym artykule na tyle nieostrożnym, że **wyraźnie przeciwstawia armię Sejmowi,** czyli posługuje się temi samemi ideami, frazesami i zwrotami, których używali Saint-Arnaud, Morny i całe otoczenie księcia-prezydenta Ludwika Napoleona, gdy go pchali do rozpędzenia Zgromadzenia Narodowego drugiej rzeczypospolitej francuskiej i do zrobienia zamachu stanu, zwanego później Grudniowym.

MYŚL O POTRZEBIE ZAMACHU STANU

wychyla coraz wyraźniej głowę, gdyż jest w pewnych kołach bardzo popularną. Wzdycha do niej część biurokracyi, która **nienawidzi wolności prasy, ponieważ ta prasa wykazuje nieuctwo i nieudolność wielu urzędników warszawskich.** Zamach stanu i rozpędzenie Sejmu pozwoliłoby **nałożyć pęta na prasę i zamknąć jej usta ku wygodzie biurokracyi.**

O ZAMACHU STANU MARZĄ CI, KTÓRZY MARZĄ O DYKTATURZE PROLETARYATU.

Zamach stanu uśmiecha się pewnej części wojskowości, pragnącej panować i nadal nad cywilami, gdy się skończy wojna. **Jest nawet gotową lista gabinetu na czele z jednym z obecnych ministrów.**

Niechże przecież autorzy takich planów pamiętają o tem, że zamach Grudniowy **skończył się Sedanem** i klęską Francyi, z której ta ostatnia dopiero teraz się podniosła!

Niechże także zapamiętają to sobie, że zamach Grudniowy we Francyi mógł się powieść tylko dlatego, że **Francya była i jest niesłychanie scentralizowaną** pod względem administracyjnym. Ale **w Polsce dzisiejszej dzieje się inaczej.** Polska do tej pory **nie ma jednolitego aparatu administracyjnego. Na rozpędzenie Sejmu w Warszawie** z **pomocą oddanych sobie oddziałów wojskowych Wielkopolska i Małopolska odpowiedziałyby wypowiedzeniem posłuszeństwa** sprawcom zamachu stanu.

Potępiliśmy jak najsurowiej spisek i zamach stanu Sapiehy i Dymowskiego. Było to

ZBRODNICZA AWANTURA.

I zamach stanu na Sejm byłby zbrodniczą awanturą. Nie rewolucya, lecz ewolucyjny rozwój naszych stosunków zapewni Polsce trwałą i dobrą przyszłość.

Czeladnik rzeźnicki, apasz i defraudant — kapitanem.

Kijowska historya, która się w Krakowie skończyła.

Kraków, 30 czerwca.

Pewien porucznik doniósł tutejszej policyi, że **w roku 1918,** podczas gdy z ramienia wojsk **generała Hallera** był komendantem placu w **Kijowie, zgłosił się** do niego osobnik, który przedstawił się jako Sawin Sawicki, **dezerter wojsk austryackich,** i prosił, aby przyjęto go jako **ochotnika do armii** gen. Hallera. Jego prośba została **uwzględnioną.** Wkrótce potem pan Sawin Sawicki **sprzeniewierzył kwotę 8000 koron na szkodę skarbu wojskowego dywizyi generała Żeligowskiego** i zabrawszy wielu żołnierzom **ich dokumenty** osobiste, zbiegł w niewiadomym kierunku.

Przed kilku dniami ów porucznik **rozpoznał tu na bruku krakowskim owego pana Sawin Sawickiego i spowodował jego aresztowanie.**

Okazało się, że ów Sawin Sawicki **jest identyczny ze znanym tutejszym apaszem, Henrykiem Hausnerem,** lat 30, czeladnikiem rzeźnickim z Podgórza. Przy Hausnerze **znaleziono wiele fałszywych dokumentów i czystych blankietów,** n. p. blankiet metrykalny, blankiety maturyczne, oraz poświadczenie dla rotmistrza Sawin Sawickiego, z I korpusu wojsk polskich, oraz świadectwo dla lekarza dra Dunin Majewskiego.

Hausner został aresztowany.

Rozwiązanie 42 seryi szarad

umieszczonych w Nr. 160 „Gońca Krakowskiego".

I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO".

199. BA-BU-NIA.

II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO" (a zatem i **Prenumeratorów):**

200. MA-KU-LA-TU-RA.

Trafnych rozwiązań nadesłali Prenumeratorzy **83** (w tem z Krakowa **59**), a Czytelnicy **124** (**z Krakowa 77**). Mylnych rozwiązań nadesłano **23.**

WYNIK PUBLICZNEGO LOSOWANIA

odbytego w niedzielę, dnia 29 czerwca 1919, o **godz.** 12 w południe, w wielkiej sali redakcyjnej „**Gońca Krakowskiego"** (ul. Dunajewskiego 7, I. piętro).

Nagrody za trafne rozwiązanie 42 seryi szarad z Nru 160 otrzymali:

AD I. PRENUMERATORZY:

1. **Wspaniałe album według oryginałów Józefa Unierzyskiego** (Wydawnictwo: Współczesne malarstwo polskie) — **p. Świerkosz Adam** z Krakowa, ul. Sławkowska 24, **po raz pierwszy.**

2. **Flaszka wody kolońskiej** — **p. Jaworska Jadwiga** ze Lwowa, ul. Zofii Chrzanowskiej 11 a, **po raz drugi.**

3. **Warszawskie mydło poziomkowe** — **p. Huppmannówna Aniela** z Krakowa, Plac Matejki 8, **po raz pierwszy.**

AD II. PRENUMERATORZY I CZYTELNICY:

4. **Wspaniałe album według oryginałów Antoniego Piotrowskiego,** z tekstem Władysława Prokescha, (3. zeszyt wydawnictwa „Współczesne malarstwo polskie") — **p. Kaczkowska Eugenia** z Krakowa, Rynek główny 15, **po raz pierwszy.**

5. **Bezpłatna prenumerata „Gońca Krakowskiego" na lipiec 1919 — p. Dziewońska Antonina** z Dobczyc, ul. Mała, **po raz pierwszy.**

6. **Flaszka wody kolońskiej — p. Kirchmayer Henryk** z Krakowa, — **po raz trzeci.**

7. **Nagroda pocieszenia: Poezye Adama Mickiewicza** — wydanie nowe, zupełne, w 4 tomach, ułożone przez **Piotra Chmielowskiego** (stron 1432) — **p. Kańtoch A.** z Dąbrowy Górniczej, **po raz pierwszy.**

Co mówią dzieci lwowskie o inwazyi ruskiej?

Kraków, 30 czerwca.

W „Placówce" lwowskiej znajdujemy niezmiernie **ciekawy i charakterystyczny** przyczynek do dziejów bohaterskiej obrony Lwowa. Są nim wyciągi z zadanych uczniom szkół ludowych wypracowań, których temat zrodził się z pytań następujących:

Jak się zachowywałem w czasie walk o Lwów? Czego bałem się najbardziej? Co myślałem wtedy? Które dni były bardzo ciężkie i smutne?

Na pytania te dziesięcioletni Edward B., uczeń IV klasy szkoły ludowej odpowiada krótko, ale dobitnie:

„W czasie napadu na Lwów Rusinów, nosiłem amunicyę do szkoły Sienkiewicza i byłem tam ordynansem. Nosiłem rozkazy i chowałem je do maciejówki. **Walczyłem** za ojczyznę. **Ja się nie bałem i modliłem się** za Polskę. Czasem myślałem, że może zginę. **Raz tylko się zląkłem, gdy granat padł naprzeciw naszego mieszkania, ale potem już nie zważałem na strzały i kule.** Smutne dnie były: w dzień zaduszny i w popielec, aliśmy je przeżyli i już jest koniec naszej męki. **Za to mamy wolną Polskę i polski Lwów na wieki".**

Inny uczeń, syn kolejarza C., pisze, iż z tatą jeździł pancerką aż do Winnik „i wtedy Ukraińcy strzelali do pancerki, a na nas bryzgało błoto od kul". Później „**nosiłem tatowi jeść czasem na pancerkę, a potem, gdy mama też do legionerek poszła, to ja gotowałem kartofle i kawę".**

Takie to wspomnienia zachowały z strasznych miesięcy Lwowa dzieci polskie. Charakterystyczną **jest rzeczą, że nawet dzieci ruskie duszą** niekiedy były po naszej stronie. Jeden z 10-letnich chłopczyków, Rusin, wyraża żal, **iż tyle dzieci zginęło w obronie polskiej ziemi,** wojska zaś ruskie, mordując ludność polską, zwie „hordami hajdamackiemi".

Drugi Rusin, uczeń I klasy szkoły wydziałowej, sierota (matka Polka), pisze:

„Kiedy Ukraińcy zajęli Lwów, **wziąłem ruską kokardkę i puściłi mię na polską stronę.** W ogrodzie jezuickim **kopałem okopy dla żołnierzy polskich.** Myślałem wtedy o matce. **Najciężej** było mi patrzeć, jak na ulicy Grodeckiej róg Zygmuntowskiej, **rozszarpał granat jakiegoś pocztowca,** który wracał z konsumu i niósł dwa chleby w chusteczce, zawinięte. Dni **najbardziej** ciężkie były podczas ataku Rusinów na ogród jezuicki".

A oto dla uzupełnienia głos neutralnego Chaima G., przytoczony w „Placówce":

„Podczas ostrzeliwania — pisze on — **siedzieliśmy zawsze w piwnicy i nawet nie chodziłem po wody, bo stróż nam przyniósł za cukier.** Wtedy były dni bardzo ciężkie, gdy była zamknięta droga i kolej nie jechała z żywnością".

Zakopane pod znakiem „paska".

Zakopane, 28 czerwca.

Perła tatrzańska, nasze prześliczne uzdrowisko, które mogłoby i powinnoby stanąć na poziomie najwybitniejszych „kurortów" szwajcarskich i francuskich — upada, niestety, coraz widoczniej... Paskarstwo, lichwa mieszkaniowa — święcą tu orgie niebywałe, przewyższając nawet **skandale krakowskie bezczelnością** wyzysku. **Lichwiarze mieszkaniowo-żywnościowi** nie znają granic w szale wyzysku, drwiąc sobie z wszelakich władz, komitetów, owianych zapewno najlepszemi chęciami, lecz stanowczo — za słabych w egzekutywie. — Czy sądzisz, Szanowny Czytelniku, że zacni hotelarze i kawiarze liczą się tu i ceremoniują z tak zwanymi „cennikami", mającymi rzekomo normować ceny?

Otóż — bynajmniej, — cenniki i taryfy — swoje, a oni — swoje!

Wchodzisz n. p. do hotelu, pokazują ci pokój mały, o 2 łóżkach; **cena** wyraźnie opiewa **na 10 koron.**

Wszystko, zdaje się, w porządku — i cena uwidoczniona i podpisy i pieczęcie urzędowe —

ROZDZIAŁ XXIX.

CO SIĘ MOŻE PRZYDARZYĆ „KOBIECIE Z GŁOWĄ".

Pan de la Marmiere odjechał o godzinie jedenastej automobilem. O północy zdawało się, że wszyscy śpią w zamku.

Godzina druga wybiła na zegarze na wieży, kiedy cień jakiś, otulony w mroki nocy, przesuwał się bezszelestnie po parku w Roseraie.

Ten cień przybywał z zamku i wydostał się stamtąd przez niskie małe drzwi w wieży Izabelli.

Psy, które z początku zaczęły szczekać, uspokoiły się wkrótce, poznawszy widocznie kogoś z domowników...

Cień sunął szybko ścieżką i zatrzymał się w końcu przed starą furtą, napół zgniłą i zarośniętą festonami dzikiego bluszczu.

Tajemnicza postać wydała głuchy okrzyk. Spodziewała się, że furta ta będzie zamkniętą, a znalazła ją uchyloną.

Zdumienie, w jakie wprawił ją ten szczegół nieprzewidziany w program fatalnej nocy, zatrzymał Fanny na chwilę w drodze... do zbrodni!...

Wahanie jej jednak nie trwało długo...

Pogardzałaby sama sobą, gdyby teraz cofnęła się... gdyby cofnęła się dlatego, że stara furta uchylona... przecież życie jej majątek, szczęście, honor nazwiska, przyszłość dziecka.. wszystko to zależy od silnej decyzyi... od jednego ruchu palców, tak łatwego do wykonania... tak mało wymagającego wysiłku...

Wykombinowała sobie, że ta furta mogła być otwartą od tygodni... od miesięcy może... prawdopodobnie wymykali się tą drogą służący, szukający nocną porą przygód we wsi...

Przez kilka minut Fanny czekała cierpliwie, wytężywszy słuch i wzrok. Nie usłyszała jednak, ani też zobaczyła nic podejrzanego.

Postanowiła zatem iść odważnie dalej w kierunku willi notaryusza, bo czas naglił, zbliżała się godzina schadzki Marty z duchem.

Pani de la Bossiere wyszła z parku, nie zauważywszy nic, coby ją mogło zaniepokoić i dobrze znaną sobie drogą szła, a raczej biegła dalej...

Wśród drzew migały jej białe ściany willi, oblane światłem księżycowem...

sobą istotę żywą, a nie widmo, powracające „z tamtego świata"...

Sięgnęła nawet do kieszeni płaszcza, gdzie miała portmonetkę, bo chciała obdarzyć Prospera, ale kretyn popatrzył na nią, jakby jej nie znał i poszedł dalej, wykonując jakieś dziwne ruchy i wydając nieartykułowane dźwięki:

— Hu! hu! hu! hi! hi! hi!

Ten głos przykry, gardłowy, brzmiał w tej chwili dla Fanny, jak pieśń wyzwolenia... Widok człowieka żywego i dźwięk głosu ludzkiego przywrócił jej możność logicznego myślenia...

Kiedy zaś Fanny znalazłszy się w swoim pokoju, pozapalała wszystkie lampy elektryczne, przyszła zupełnie do siebie...

Przypomniała sobie wszystko, co widziała... i zadecydowała, że przestraszyła się cienia...

ROZDZIAŁ XXXI.

TA SAMA MYŚL KIERUJE KROKAMI JAKÓBA I FANNY.

Czyż jednak istotnie to był cień?...

Oto niepokojące pytanie, które następnego poranka zadała sobie Fanny, rozpamiętując swoją nocną wyprawę.

Jakże to było możliwe, aby ona tak zdrowa na umyśle, tak mało wrażliwa na chorobliwe majaczenia Marty i Jakóba, tak odważna, trzeźwa, rozsądna — mogła mieć wizyę.

Zastanowiwszy się nad tem dłużej, uznała to wprost za niemożliwe!... Halucynacya wykluczona!... Wszak przybyła tam niosąc w mózgu myśli zbrodnicze, ale jasne i uporządkowane!... Jakim sposobem w jednej chwili umysł jej mógł uledz zaćmieniu?...

— ...A jeżeli Andrzej nie umarł?!..

Albowiem, rozważywszy wszystko, więcej sensu było w przypuszczeniu, że to jego samego we własnej osobie widziała w łódce, niż, że zjawił się duch zamordowanego szwagra!...

Jeżeliby Andrzej pozostał przy życiu, to wiele rzeczy tłómaczyłoby się jasno... a przedewszystkiem owe dokładne informacye, udzielone Marcie, odnośnie miejsca, gdzie Jakób popełnił zbrodnię...

Z drugiej strony, jeżeli Andrzej żyje — to nasuwają się inne rzeczy niezrozumiałe... Gdzie przebywa?... Z czego

żyje?... Dlaczego nie powrócił, aby wypędzić ze swego domu brata — mordercę i jego rodzinę!... Dlaczego rozłączył się z dziećmi?... I co znaczą te nocne wizyty?...

Tajemnica z jednej strony wyjaśniłaby się, z drugiej zaś wikłałaby się jeszcze bardziej.

A zresztą... Jakżeż Andrzej mógł żyć... przecież Jakób opowiedział dokładnie przebieg całej tragedyi... Wszak trup leży zamknięty w kufrze, a kufer ukryty jest w piwnicy w Heron...

A zatem?

Myśl Fanny zajęła się teraz kufrem i z właściwym sobie zmysłem praktycznym, wrogim wszelkim fantasmagioryom odważna kobieta postanowiła zbadać, czy zwłoki Andrzeja istotnie znajdują się w kufrze...

Jakób miał odjechać rano i czekać w Paryżu do wieczora na żonę i synka, aby razem z nimi wyruszyć w podróż na południe.

Należałoby przedtem zbadać, co właściwie pozostawia się poza sobą, czy błądzącego upiora, czy też żywego wroga, który w cichości i tajemnicy przygotowuje jakiś straszliwy odwet!...

To było zasadnicze pytanie. Fanny zadecydowała, że nie odjedzie, dopóki się nie przekona, jak się właściwie przedstawia sprawa.

Jakób udał się o godz. 9-tej zrana do Heron w towarzystwie swego wiernego lokaja. Czuł się tak dobrze, że postanowił odbyć drogę do fabryki pieszo, a dopiero stamtąd automobilem wyjechać do Paryża.

Ucałowawszy serdecznie żonę, poprosił ją, aby się punktualnie o godzinie 8-mej wieczorem zjawiła w hotelu „Terminus", gdzie on, Jakób, zatrzyma się pod przybranem nazwiskiem, aby uniknąć natarczywości ze strony chciwych sensacyi dziennikarzy.

Fanny przez cały ranek dyrygowała pakowaniem rzeczy, potrzebnych do długiej podróży, wydawała rozporządzenia służbie i oficyalistom, rozmówiła się z pewną starszą panną z Juvisy, która miała przy dzieciach Andrzeja zająć miejsce panny Helier.

Nowa guwernantka twierdziła wprawdzie z całem przekonaniem, że ma wszystkie „klepki" w porządku, że nie wierzy w duchy, że nie urządza nigdy spirytystycznych seansów, ale jednak oczy jej błądziły po kątach za wyrazem widocznego przestrachu, jak gdyby obawiała się,

wyrzucona ziemia tworzyła na drugim brzegu jamy mały pagórek...

Zatem Jakób nie miał czasu nawet przyrzucić kufra ziemią, ale zostawił odkopany!... Co za nieostrożność!.. trzeba to będzie naprawić!...

Fanny wyciągnęła i dotknęła nią stalowego zamku kufra...

Może Jakób zamknął go na klucz?... ale nie, jeśli tak bardzo się spieszył, to z pewnością brakło mu i na to czasu...

Młoda kobieta wytężyła siły i podniosła ciężkie wieko ogromnego kufra... Opuściła je zaraz znowu: zobaczyła trupa!...

— — — — — — — — — — — —

Powróciwszy swojem „tilbury" do zamku Fanny zadowolona, że spełniła swój „obowiązek", wyzbywszy się okropnej wątpliwości — pogrążyła się w rozmyślaniach na temat dziwnej ułomności umysłu ludzkiego, który najzdrowszy nawet — w pewnych chwilach i pewnych warunkach ulega niedorzecznym złudom...

Wszak i ona, Fanny, padła ofiarą dziwacznego przywidzenia, przestraszyła się zjawy własnej wyobraźni.

Ażeby czemś wytłómaczyć takie osłabienie swych władz umysłowych, osłabienie, które ją poniżało we własnych oczach, stawiając w jednym rzędzie z neuropatkami w rodzaju Marty — przypomniała sobie, że ta chwila fatalna miała być chwilą zbrodni...

A jednak żałowała teraz tej słabości swej... Gdyby miała dość siły do wykonania czynu, to upiór nie pokazałby się już nikomu więcej!... Trzeba go było utopić w rzece razem.... z jego medyum...

Kiedy Fanny stanęła na progu domu — przeczuła, że stało się jakieś nowe nieszczęście!...

Cała służba, bona Lidya, stara guwernantka i dzieci — wszyscy skupili się w westybulu i wymachując rękami, krzyczeli jedno przez drugie.

Fanny usłyszała, że wołają:

— Uciekajmy!... uciekajmy!...

Powracającej pani domu takie zgromadzenie, przypominające zbiegowisko waryatów nie podobało się wcale.

— Co to znaczy? co wy wyprawiacie! — zawołała bardzo ostro.

Dzieci pobiegły ku niej pędem, a za dziećmi pospieszyli wszyscy domownicy.

Po niebie przesuwały się duże, czarne chmury, a wiatr rozpędzał je... Niekiedy ten świst wiatru przechodził w jakieś posępne wycie... Ale Fanny uzbrojona tylko w swoją odwagę i silną wolę nie drżała ani z zimna — przezornie bowiem otuliła się ciepłym płaszczem — ani też z przestrachu.

Niewyraźne kontury przedmiotów, rysujących się tajemniczo w mroku nocy, nie wzruszały jej wcale, nie zatrzymały jej ani na chwilę w drodze...

Szła ostrożnie, oglądając się, nasłuchując, ale szła wytrwale, aż znalazła się za tem ogrodzeniem z desek, gdzie to razem z Jakóbem oczekiwała owego pamiętnego wieczoru na przybycie Marty.

Wtedy chcieli tylko „wiedzieć"... teraz trzeba „działać"...

Fanny czekała cierpliwie...

Było to samo tło i ta sama prawie pora... i wówczas świecił księżyc przesłaniany niekiedy chmurami... Taksamo dzwonił nocne godziny zegar na wiejskim kościele... taksamo chwiały się na wietrze brzozy, a od rzeki szedł chłód lodowaty... taksamo pobrzękiwał zlekka łańcuch, na którym uwiązano łódkę...

Ach! te brzęki łańcuchów jakiegoś znaczenia ogromnego nabierały one w chorych mózgach!...

Fanny w chwili nawet tak denerwującej, jak obecna, nie mogła się powstrzymać, aby się nie uśmiechnąć... Ale uśmiech ten prędko zamarł na jej wargach, bo od strony willi ukazała się biała postać kobieca...

To Marta!...

Ach! zaprawdę, że to ona miała wygląd widma i to dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek!... Taka wiotka, przejrzysta... powiewna... taka dziwnie bezbronna, że Fanny uczułaby może litość w swem sercu lwicy, gdyby w tej chwili nie posłyszała wołania:

— Andrzeju!... Andrzeju!...

Wołała swego „ducha" ukochanego... Przyzywała swą wizyę wierną... I zapewne widziała go... bo jeśli ona słyszy rzeczy, których nikt nie słyszał, to może widzieć i rzeczy, których nikt nie widział...

I biedna mała kobietka z wyciągniętemi przed się ramionami szła ku brzegowi rzeki, wołając ciągle:

— Andrzeju!... Andrzeju!... czy jesteś?...

A tuż za nią ruchami tygrysicy, czającej się na łup, skradała się Fanny... Jeszcze tylko krok jeden, jeden ruch

ręki, a ciało Marty plusnie do rzeki i zniknie w jej głębinach.

Ale pani Jakóbowa de la Bossiere nie postąpiła tego kroku, nie wyciągnęła ręki...

O mało nie krzyknęła z przerażenia: Zobaczyła „ducha!" On tam był rzeczywiście!...

ROZDZIAŁ XXX.

UCIECZKA.

Poznała go, poznała odrazu po krwawej ranie na skroni i z twarzy, oświetlonej bladym promieniem księżyca...

To był Andrzej... To były jego piękne, ciemne oczy, które, zda się, powiększyły się jeszcze i teraz z ogromnym smutkiem spoglądały na Martę. To była jego twarz piękna i blada, bardzo blada i wydłużona, jakby wielkiem cierpieniem.

Odziany w jakiś luźny płaszcz, którego barwy niepodobna było dokładnie rozróżnić, siedział u dzioba starej łódki i patrzył na Martę... Ją tylko wyłącznie widział!...

Jeżeli Fanny, ujrzawszy Andrzeja, nie zawyła jak szalona, to tylko dzięki temu, że z jej ust otwartych nie wydobył się żaden dźwięk, że przerażenie było tak wielkie, iż zdławiło głos w kurczowo zaciśniętem gardle...

Potem drżąc cała, obróciła się i rzuciła się do ucieczki. Biegła, jak waryatka, przez gaj brzozowy, przez ścieżkę, przez pole, nie mając odwagi obejrzeć się, aby się przekonać, czy nie goni jej straszna zjawa...

A ciągle zdawało się jej, że słyszy brzęk łańcuchów...

Tak się zmęczyła, zdyszała, że wreszcie na krótką chwilę przystanęła, wsparłszy się o przydrożne drzewo... Ale zaraz zaczęła biedz znowu, chyża, jak sarna, ścigana przez psy, bo oto poza sobą, koło siebie, wszędzie słyszała brzęczące łańcuchy... Straszne, grozą przejmujące łańcuchy, wleczone przez umarłego...

Kiedy zaś znalazła się już pod murem, okalającym park, rzuciła się w tył, przerażona jakąś postacią dziweczną, poruszającą się zwolna w blasku księżyca...

A jednak ta postać przywróciła Fanny nieco równowagi umysłu: wstrzymała ją nad przepaścią obłędu. Młoda kobieta poznała głuchoniemego Prospera...

Zawołała go po imieniu, uszczęśliwiona, że ma przed

że lada chwila z pod podłogi, lub ze ściany wyskoczy dyabeł we własnej osobie...

Jeden ze służących, pokojówka-Angielka i pomocnik kucharza pakowali swoje rzeczy, aby jeszcze tego wieczoru opuścić zamek w Roseraie.

Opowiadali oni, że poprzedniej nocy widzieli widmo przesuwające się po parku i wchodzące do zamku przez drzwi w wieży Izabelli.

Kucharz i bona niemiecka Lidya wzruszali ramionami i uśmiechali się pogardliwie, słuchając tych gadanin... Oświadczyli oni, że na służbie pozostaną, pomimo wszelkich „duchów".

Fanny zjadła sama śniadanie koło południa i przy śniadaniu przejrzała paryskie dzienniki, omawiające szeroko i sensacyjnie historyę człowieka, „który powrócił z tamtego świata".

Darbois z dziennika „Excelsior" dotrzymał słowa.

Ogłosił on odbyty w zamku Roseraie wywiad, w którym panią zamku odmalował w najpiękniejszych barwach: pani de la Bossiere to piękna i inteligentna kobieta, pełna energii i silnej woli... Ona to zamknęła bramę przed natrętnymi „duchami" i wyrzuciła za drzwi maniaczkę pannę Helier.

Po śniadaniu Fanny poszła do gabinetu męża i tam spędziła dobrą godzinę, porządkując różne papiery... Szukała też po szufladach klucza od garażu, ale nie mogła go znaleźć.

Widocznie Jakób zabrał go ze sobą łącznie z kluczem piwnicy w Heron. Nie odstraszyło to jednak Fanny. Wyłamie zatem zamek i zastąpi go zatrzaskiem, który weźmie ze sobą. Co zaś się tyczy drzwi, prowadzących do garażu, to powie stróżowi Ferrandowi, aby jej wynalazł jaki klucz, którymby te drzwi można otworzyć.

Koło godziny 4-tej popołudniu pani de la Bossiere kazała sobie zaprządz kucyka do małego angielskiego „tilbury" i powożąc sama — pojechała do Heron.

Ubrana była w gruby płaszcz, jak do jazdy samochodem i w czapkę, opiętą gęstą woalką.

Przybywszy do Heron rzuciła zaraz pytanie stróżowi:

— I cóż, mój Ferrandzie, widziałeś pana?

— O! tak, proszę pani!... Tak się ucieszyłem, widząc że pan zupełnie zdrów i dobrze wyglądał!... Pan pojechał do Paryża z panem de la Mariniere...

— Więc pan de la Mariniere był tutaj dzisiaj rano?

— Tak, proszę pani...

— Słuchajno, Ferrandzie, muszę wejść do starego garażu, żeby poszukać tam czegoś, a pan zabrał klucz ze sobą?... Czy nie mógłbyś mi znaleźć jakiegoś innego klucza, którymby otwierał ten zamek?... To chyba nie będzie trudno?...

— Hm... zobaczymy... mam tu mnóstwo kluczy... możemy spróbować... Tak mi się coś zdaje, że i pan był dzisiaj w garażu... widziałem jak tam wszedł... miał nawet klucz w ręku...

— Aha! — pomyślała Fanny — i on nie chciał stąd wyjechać nie widząc przedtem kufra i nie przekonawszy się, że trup jak leżał, tak leży w tym kufrze...

To ją napełniło otuchą... Jeżeli Jakób odjechał nie pozostawiwszy żadnego specyalnego zlecenia, to widocznie wszystko miało przebieg n o r m a l n y.

W kwadrans później drzwi garażu były już otwarte.

— Zachowam ten klucz przy sobie — rzekła Fanny, biorąc z ręki Ferranda stary, zardzewiały klucz.

— Jak pani rozkaże... Czy pani będzie mnie może potrzebowała?

— Nie!... wróć do twej pracy, mój poczciwy Ferrandzie, świeć mi tylko latarką... tak... to mi wystarczy. Gdyby mi cię trzeba było, to zawołam...

— Słucham, proszę pani...

Fanny zamknęła za sobą drzwi garażu na klucz... nasłuchiwała przez chwilę, dopóki nie ścichły kroki stróża, a potem pobiegła do drzwi piwnicy... Zamek dosyć skomplikowany, ale misternej roboty uległ pod naporem ciężkich obcęg, które pani de la Bossiere przywiozła ze sobą...

Młoda kobieta zeszła po stromych schodkach do piwnicy, przyświecając sobie latarką.

Zeszedłszy ze schodów Fanny skonstatowała, że w piwnicy panuje ogromny nieporządek. Potykała się o porozrzucane skrzynie... Wielka baryłka zawalała jej drogę...

— Dobrze, żem przyszła — pomyślała pani de la Bossiere. — Widocznie Jakób nie miał czasu przyprowadzić wszystkiego do należytego porządku... Ktoś mu przeszkodził... może go zawołano... może obawiał się, aby go tutaj nie zastał Ferrand lub pan de la Mariniere...

Fanny odważnie szła naprzód i wkrótce znalazła się na [illegible] wykopanego w ziemi dołu, z którego świ

swiezej daty. Gdy jednak zapytasz „pro forma" o warunki — to usłyszysz słodką odpowiedź: że 10 koron „idzie" pokój, gdy jest jedno łóżko; że zaś stoją dwa — to pokoik (4 metry kwadratowe) „idzie" 20 koron dziennie, a od 1 lipca „pójdzie" 25 koron, bo to „wielki sezon" (!)

Jedyną radą na ukrócenie podobnie dzikiego wyzysku hotelarzy — jest, aby władze zarządzały bezzwłoczne i nieodwołalne, aż do wyroku sądu, zamknięcie hoteli lub lokalów, w których zajdzie bodaj jeden wypadek pobrania, właściwie — **wymuszenia** chociażby jednej korony ponad uznaną i zatwierdzoną taryfę. Tak robią obecnie Włosi u siebie. Pensyonaty doprowadziły już do horrendalnej cyfry — 50 koron dziennie, (do niedawna 40 K) za komórkę z utrzymaniem, a w obecnej chwili wiecują i obradują nad kwestyą „skasowania" podwieczorków, czyli nawet kolacyi, — tak, ażeby kuracyusze w końcu płacili owe 50 koron dziennie już tylko za komórkę i świeże powietrze!

Miejmy jednak nadzieję, że nowo powstałe w Nowym Targu i w Zakopanem urzędy do zwalczania podłej lichwy żywnościowo-mieszkaniowej, złożone z ludzi prawych i energicznych, — zabiorą się do skutecznego wytępienia tego szelmostwa paskarzy i uniemożliwią im zamierzone rozboje, właśnie w tym nadchodzącym „wielkim sezonie". W interesie rozwoju pięknego Zakopanego — życzymy im tego. **J. S.**

KINEMATOGRAF.

Czy jesteśmy „dużem miastem"?

Zdaje mi się, że żaden prawdziwy patryota nie powinien w to wątpić! Jesteśmy dużem miastem! Pobieżna nawet statystyka powinna o tem każdego przekonać.

Czy które miasto ma tyle kościołów, co my? A pod kościołem tyle dziadów, nie mówiąc już o cywilnych dziadach i profesorach gimnazyalnych, nie wspominając dziadów w rozmaitych urzędach i instytucyach?

Czy które miasto ma tyle instytucyi dobroczynnych i przytułków w rodzaju Floryanki, Banków wojennych i pokojowych, biur centralnych, etc.?

Zaiste nie!

U nas jest najwięcej ulic, które dumnie obywają się bez elektryczności, gazu, kanalizacyi a nawet hydrantów. Rynsztoki wydzielają u nas najintenzywniejsze zapachy. Na naszym bruku najwięcej ludzi rozbija nosy i łamie nogi. Nas stać na to! Jesteśmy silną rasą!... U nas ginie najwięcej ludzi na głodowe wycieńczenie sił. Nam to wolno! My się nie obawiamy zdepopulowania. U nas rodzi się najwięcej dzieci, a jeszcze więcej umiera.

Największa śmiertelność jest, jak wiadomo w dużych miastach. Wobec tego pytamy się: czy nie jesteśmy dużem miastem?

A teraz z innej dziedziny.

W którem mieście są tramwaje tak napchane jak w Krakowie? Czy nie świadczy to o tem, że miasto nasze posiada dużo ludności, chociaż mało wozów tramwajowych? Uważmy dalej: nasze pociągi najczęściej się wykolejają, rzeki najszerzej wylewają, epidemie najbardziej grasują.

Dzienników mamy dziesięć, wszystkie o olbrzymiej poczytności, a to dzięki kapitalnym błędom drukarskim, po części także dzięki swej treści jak „niepokojący problemat" braku jedwabnych pończoch, „Duchy na Wawelu" itp.

Teatry nasze rywalizują ze sobą nie tylko repertuarem, ale i pchłami i pod tym drugim względem są niebezpieczną konkurencyą dla kinoteatrów i tramwajów.

Będziemy mieć cztery teatry, ale za to prelegentów o teatrze już dziś ze czterdziestu. Poezya u nas kwitnie, zwłaszcza patryotyczna i anonsowa, malarstwo szuka nowych dróg — do kieszeni publiczności, a muzyka — gra na Plantach u Drobnera. Co do stronnictw — uskarżać się na nie również nie można.

Mamy formistów i reformistów, kubistów i konkubistów, konfederatów z Chochołowa i Kobierzyna etc. etc.

Dodajmy do tego, że jesteśmy bogaci, gdyż drobna moneta wcale u nas nie kursuje.

Wziąwszy wszystko to pod uwagę, zapytujemy każdego pod obywatelskiem sumieniem: Czy jesteśmy dużem miastem, czy nie?

Zdaje mi się, że żaden prawdziwy patryota nie powinien mieć w tym względzie najmniejszej wątpliwości!... **Kruk.**

Kupujcie Polską Pożyczkę Państwową!

Podwyższenie prenumeraty „Gońca Krakowskiego".

Jak to wczoraj donieśliśmy, z dniem 1 lipca b. r. wejdzie w życie nowy cennik drukarski, dotąd wprawdzie nie ustalony, ale przewidujący podwyższenie dotychczasowych cen o przeszło 100 procent. Wobec tego wydawnictwo „Gońca Krakowskiego" musiało podnieść również cenę prenumeraty, — co tem więcej stało się koniecznem, ile że i ceny wszystkich materyałów, przedewszystkiem zaś papieru gazetowego, w ostatnich miesiącach niepomiernie poszły w górę.

Od dnia 1 lipca b. r. cena „Gońca Krakowskiego" wynosić będzie tak w mieście, jak i na prowincyi:

50 hal. za egzemplarz w sprzedaży pojedynczej. 13 K w prenumeracie miesięcznej, bez doręczania 15 K z dostawą do domu.

Zawiadamiając naszych P. T. Prenumeratorów i Czytelników o tej nieznacznej zmianie ceny naszego pisma, prosimy zarazem o jak najrychlejsze nadsyłanie należytości na miesiąc następny. **ADMINISTRACYA.**

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Poniedz. 30 czerwca

Św. Emilii

Wschód słońca 3'40

Zachód słońca 8'16

Długość dnia 15'19

Dziś: Teatr zamknięty.

TEATR POWSZECHNY:

Dziś: „Córka pani Angot".

—o—

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Kontrybucya niepodległ. Polski na rzecz Austryi.

(P) Radiotelegram z Paryża donosi, że traktat pokojowy dla Austryi jest już kompletnie gotowy. Zawiera on pewne dla Austryi w kwestyach terytoryalnych koncesye i obejmuje warunki gospodarcze i finansowe. **Długi Austryi mają przejąć państwa, powstałe na jej gruzach, a więc Polska, Czecho-Słowacyna, Węgry, Jugosłowianie** i niemiecka Austrya — każde po **20 procent.**

Korespondent „Neue Freie Presse" informuje na podstawie wiadomości, zaczerpniętych z „Corriere della Sera", że przejęcie długów Austryi przez wyżej wymienione państwa **uznano za pewnego rodzaju kontrybucyę za uzyskanie przez nią niepodległości. Kontrybucyę tę zapłacą one we frankach po kursie z czasu przed ostatnią ofenzywą przeciw Włochom.**

Taką samą informacyę podaje korespondent „New York Times" z tą różnicą, że **dług uiszczony ma być w koronach** wedle kursu ich w Szwajcaryi we wrześniu 1916 r.

—o—

Ostateczny bilans strat Francyi w ludziach.

(P) Pisma francuskie podają dopiero teraz ostateczny wykaz Francyi. W zabitych i zaginionych (prócz wojsk kolorowych) straciła Francya 1,285.000, w rannych, nie licząc lekko rannych, ponad półtora miliona.

—o—

Dzień tryumfu i radości w Paryżu.

Korespondent paryski „Czasu" w następujący sposób opisuje godziny paryskiego szału, przeżytego d. 24 czerwca na wiadomość, iż Niemcy postanowiły pokój podpisać:

„Wczoraj Paryż szalał — pisze. Kiedy syreny, które podczas wojny ostrzegały o zbliżaniu się nieprzyjacielskich latawców, swoim przeraźliwym świstem zapowiedziały stolicy **bezwarunkową kapitulacyę Niemiec, kiedy salwy dział**, ustawionych na esplanadzie gmachu Inwalidów, obwieściły radosną nowinę zakończenia wojny, lud paryski wyległ na ulice i nadał odrazu głównym arteryom miasta charakter **olbrzymiego mrowiska.**

Ruszył więc „populo" z najdalszych dzielnic ku wielkim bulwarom, otworzyły się bramy olbrzymich koszar i żołnierze francuscy, angielscy i amerykańscy, biali i kolorowi, ruszyli na ulice, aby razem z ludnością miasta okazać swoją radość i święcić swój tryumf.

Ale energia ludowa potrzebowała jeszcze jakiegoś wyładowania. Od ogrodu tuileryjskiego aż do placu Gwiazdy stoją obecnie długim ponurym **dwurzędem działa, zdobyte na Niemcach;** tłum wybrał lżejsze, ustawione na około obelisku, i prawie niezrozumiałym wysiłkiem **pociągnął te zardzewiałe i potrzaskane armaty na bulwary.** Jeżeli jakaś bardziej nadwerężnoa laweta załamywała się w drodze, rzucano się na nią **z dziwną wściekłością i gruchotano do deszty;** wkrótce powstały co kilkaset zdemolowane baterye. Na chodnikach w miejscach, nie zajętych przez kawiarnie, potworzyły się **improwizowane bale.** Tańczono, co kto chciał i co kto umiał, nie dbając ani o takt, ani o tempo; byle jak najdłużej kręcić się w kółko aż do zawrotu głowy.

I tak do 1-ej w ocy lud bawił się i cieszył z wygranej wojny.

—o—

Si non e vero e ben trovato.

(m-m) W republice Czesko-słowackiej roi się teraz od banknotów z fałszywymi stemplami, co posiadaczy papierowych pieniędzy wprowadza często w wielki kłopot.

Praska „Tribuna" opowiada na ten temat następującą historyjkę: Starszy pan elegancko ubrany, niskiego wzrostu chce zapłacić swój rachunek w restauracyi. Podaje kelnerowi banknot stukoronowy:

— Przepraszam pana, stempel fałszywy — oświadcza płatniczy.

Bez słowa protestu starszy pan wyciąga drugą stukoronówkę z portfelu:

— Przepraszam pana bardzo, ale i ten stempel jest fałszywy.

— Więc może ten jest dobry — mówi gość i podaje trzeci banknot stukoronowy:

— Ależ nie i ten fałszywy!

— Nie mam więcej pieniędzy przy sobie.

— Zatem może pan zechce podać swoje nazwisko, adres i przy najbliższej sposobności rachunek wyrównać!

— Jestem Raszin, minister skarbu — brzmi odpowiedź.

Czy Filip dostanie Kasię?

(m-m) Czytelniczki nasze nie przestają się interesować losami wielbiciela płci pięknej Filipa z powieści „Wśród homunkulusów". Ciągle napływają nowe listy z zapytaniami, naleganiami, wykazującemi dowodnie jak czułe są serduszka naszych pań na cierpienia mężczyzny, który tęskni... za kobietą!

Jedna z owych niewiast posuwa nawet tak daleko swą sympatyę i ofiarność, iż żałuje, że nie może zastąpić Kasi biednemu Filipowi. Pisze ona:

„Nie mogę się powstrzymać, aby nie wyrazić mej sympatyi dla Filipa z powieści „Wśród homunkulusów". Z niecierpliwością oczekuję wyniku, a jako pesymistka boję się, że powieść skończy się bez zaspokojenia słusznych żądań poczciwego sługi profesora... Zaczynam żałować, że powieść jest powieścią, a nie życiem — byłabym gotowa stać się choćby sztuczną Kasią dla człowieka stęsknionego do kobiet..."

Za słowa sympatyi i współczucia Redakcya „Gońca" dziękuje w imieniu Filipa, rozstrzygnięcie losu jego zależy wyłącznie i jedynie od woli autora... Taka to już dola powieściowych bohaterów!...

DO NUMERU DZISIEJSZEGO dołączamy XVI arkusz powieści Gastona Leroux „Człowiek, który powrócił z tamtego świata".

(T) **PRZECHADZKA REUMATYZMU PO PLANTACH.** Pan Reumatyzm wyszedł dziś wieczorem na przechadzkę po plantach. Mimo, że ubrał płaszcz gumowy i głębokie rosyjskie kalosze, czuł bolesne darcie w wielkim palcu prawej nogi. Z mrocznych kałuży, tuż przy głównej plantowej alei poczęły podnosić się mgławe opary. Pan Reumatyzm usiadł na jednym z wygodnych krzeseł plantowych (czy plantacyjnych) i przybrał taką postawę jakby miał zamiar łowić ryby. Rzeczywiście, nie omylił się obserwujący go reporter. Pan Reumatyzm wydobył „kieszonkową" wędkę, nałożył na haczyk starego karakona i zapuścił w wodne głębiny tuż pod stołkiem obok siedzącej damy. Nie pożałował pan Reumatyzm swego „ryzyka". Po chwili poczuł silne szarpanie wędką i podnosząc z rozmachem kij swego instrumentu... wyciągnął dużego, czarnego węgorza. Na widok szarpiącego

się w boleściach biednego stworzenia, siedząca obok dama dostała przykrych spazmów. Jak się następnie okazało, był to jej własny, oswojony, „domowy' węgorz. z którym niewiasta wyszła na spacer a którego kuli przewietrzenia i zdrowej komocyi puściła na chwilę do plantowego błotka.

Do bolesnej i zemdlonej damy wezwano Pogotowie ratunkowe, węgorz odczepił się od wędki Reumatyzmu i uciekł do bajorka, sikawka miejska wypompowała wodę, węgorz powrócił do damy, dama do domu. Epilog: Na plantach błoto pozostało.

—o—

PROMOCYA. P. Bronisław Taszycki, porucznik artyleryi W. P. z Podgórza, uzyskał na Uniwersytecie Jag. dnia 15 bm. tytuł doktora praw.

SEZON OPEROWY. Repertoar pierwszych przedstawień operowych poświecono dwom nieśmiertelnym dziełom Stanisława Moniuszki. Będą grane: dnia 1 lipca „Straszny dwór". 2 lipca „Halka", 3 lipca „Straszny dwór". Bilety na te przedstawienia nabyć można od poniedziałku 30 czerwca w kasie teatru miejskiego im. Słowackiego od 9 do 1 przed południem i od 3—6 popoł. Ceny miejsc operowe zwyczajne. Początek przedstawień o g. 7.30 w. Z chwilą rozpoczęcia przedstawienia drzwi na widownię będą stanowczo zamknięte.

O WYPŁACENIE PRZYZNANYCH ZAPOMÓG. Z wielu stron otrzymujemy zapytania, dlaczego do dnia dzisiejszego nie wypłacono poszkodowanej ludności przyznanych zapomóg państwowych. Mimo uchwalenia przez Komitet zasiłkowy wypłacenia zapomog do 1000 kor., zgłaszających się interesowanych odsyła się z niczem. Raz wreszcie p. delegat powinien się zająć energiczniej tą bolesną sprawą. Wszak tu chodzi o najbiedniejsze warstwy ludności, którym otrzymanie przyznanych zapomóg, przyniosłyby jakieś ulżenie w ich ciężkiem położeniu. Sądzimy, że nasz apel nie minie bez echa.

ORGANIZACYA CENTRALNEGO KOMITETU POMOCY DLA DZIECI. Centr. Kom. Pom. dla dzieci dla sprawniejszej organizacyi akcyi ratowniczej utworzył dotychczas 20 okręgów, obejmujących poszczególne ziemie Polski. Miasta: Warszawa, Kraków, Łódź i Wilno stanowią odrębne okręgi. Na ziemiach b. zaboru austryackiego stworzono 4 okręgi: nowotarski, krakowski, lwowski i tarnopolski. Na czele każdego okręgu stoi delegat C. K. Pomocy. — Ostatnie C. Kom. Pom. dla Dzieci polecił wysłac produkty odżywcze do następujących miejscowości: dla Księstwa Cieszyńskiego do dypozycyi Rady Narodowej na 12.000 dzieci, dla Siedlec dla 15.000 dzieci, dla Sokołowa dla 500 dzieci, dla Ciechocinka dla 1000 dzieci, dla Borysławia dla 5000 dzieci i do Lwowa dla 100.000 dzieci okręgów stanisławowskiego i tarnopolskiego.

OFIARA OBOWIĄZKU. Delegat Centralnego Komitetu Pomocy dla Dzieci, Włodzimierz Filipowski, padł ofiarą obowiązku, zwiedzając bowiem szpital dla chorych tyfusowych, gdzie miał zorganizować dostawę środków odżywczych, zaraził się na tyfus plamisty i b. m. zmarł w szpitalu lwowskim.

STRAŻ OBYWATELSKA komunikuje nam: Wobec nieprawdziwego przedstawienia w jednym z dzienników sprawy zmian w Komendzie Straży, obecna Nacz. Komenda oświadcza, że Nacz. Komenda ustąpiła na własne życzenie, mimo wielokrotnych próśb zatrzymania nadal swoich mandatów. Wszyscy członkowie byłej Komendy, a przedewszystkiem p. Tadeusz Francman pracą bezinteresowną, umiejętną i taktowną zasłużył sobie nie tylko na pełne zaufanie członków Straży, ale i pełne ich uznanie.

REDAKCYA „PLACÓWKI", tygodnika wojskowego, naukowego i literackiego, mieści się w Krakowie przy ul. Karmelickiej l. 9. Tamże administracya, ekspedycya i główny skład.

(T) **WYPADEK W TRAMWAJU.** Wczoraj podczas jazdy tramwajem Pietroń Jan, stróż łaźni przy ul. Zielonej l. 4, l. 60 wychylił się z wozu i wiatr porwał mu kapelusz. Pietroń chcąc dosięgnąć swego kapelusza, wyskoczył z wozu, jednak tak nieszczęśliwie, że upadł na głowę. Doznał pęknięcia czaszki. Pogotowie w stanie bardzo ciężkim odwiozło go do szpitala powszechnego na oddział II.

(T) **PRZYPADKOWE POSTRZELENIE.** Wczoraj na Czerwonym Prądniku, stojący tam na warcie przy magazynach wojskowych żołnierz Schmaja Kleisman l. 22 manipulując nabitym karabinem, postrzelił się niebezpiecznie w rękę. Pogotowie po zaopatrzeniu odwiozło go do szpitala załogi.

(m-m) **ZA GARŚĆ CZEREŚNI ZABIŁ WŁASNEGO SYNA!** „Arbeiter Zeitung" donosi o następującym tragicznym wypadku, który miał miejsce w pewnej wsi styryjskiej. Pewien gospodarz, znany ze swej chciwości i skąpstwa spostrzegł, że na bogato osypany owocem czereśni chłopca, zajadającego z apetytem smaczne dojrzałe jagody. Uniesiony wściekłym gniewem właściciel sadu, pochwycił strzelbę, nie namyślając się długo, wypalił... Chłopiec padł martwy na ziemię. Jakież było przerażenie i zapóźna skrucha skąpca, kiedy w zabitym chłopcu poznał własnego syna!

PANAMA CUKROWA W WARSZAWIE. Warszawski „Kuryer Polski" donosi: Komisaryat nadzwyczajny przeprowadził dochodzenie pierwiastkowe w sprawie nadużyć w dziale cukrowym min. aprowizacyi. W wyniku dochodzenia osadzono w więzieniu mokotowskiem następujące osoby: b. naczelnika wydziału artykułów monopolowych — Władysława Braumana, b. referenta referatu cukrowego — Bolesława Tomaszewskiego, oraz Juliana Machlajda, współwłaściciela zakł. przem. „Karol Machlajd i Ska" za otrzymanie w drodze nielegalnej większej partyi cukru. Aresztowano też pośrednika w tej tranzakcyi Ludwika Zalewskiego.

KS. KOTULA WYSTĄPIŁ Z KLUBU „PIASTOWCÓW". Ks. dr Kotula wystosował do prezydyum klubu „Piastowców" pismo, w którem zgłasza wystąpienie z klubu, podając jako powód rozpoczęcie „walki z kościołem" przez klub „Piastowców" w związku z zajętem stanowiskiem klubu w sprawie reformy rolnej, odnośnie do sprawy dóbr kościelnych. Ks. Kotula przystąpił do grupy Matakiewicza.

SKŁADKA ULICZNA NA KOLONIE WAKACYJNE w Porębie wielkiej w dniach 19 czerwca b. r. przyniosła 13,328 K 68 h, 200 m 34 fr., 16 rub. 11 kop. i 3 franki. Wydział Towarzystwa kolonii dziękuje jak najgoręcej wszystkim paniom, zbierającym składkę i wszystkim ofiarodawcom.

Kronika sportowa.

Kraków, 30 marca.

Na cele budowy lotniska w Krakowie odbyły się wczoraj w parku sportowym Cracovii zawody footballowe drużyny tutejszej eskadry lotniczej z I. drużyną „Cracovii". Piękny cel zgromadził w parku tłumy publiczności, które z niezwykłą sympatyą śledziły usiłowania lotników stawiania oporu wytrawnym graczom Cracovii. Nie udawało się im w zupełności — a to dla braku należytego treningu — jak również z powodu znakomitej wprost gry biało-czerwonych.

Sympatyczni lotnicy okazali wiele dobrych chęci — a wczorajsze zawody przekonały ich o konieczności rozgrywania matchów przedewszystkiem z drużynami słabszemi — drugoklasowemi.

—o—

Warszawa. Pierwsze popisy lotników polskich naznaczone początkowo na niedzielę i odłożone z powodu niepogody, odbyły się onegdaj na polu Mokotowskiem.

Bitwy powietrzne aparatów, lot drużynowy, akrobacya powietrzna 5-ciu aeroplanów, świadczące o niezmiernej wprawie i wysokim poziomie, na jakim stanęło nasze młode lotnictwo — wywoływały entuzyastyczną aklamacyę licznych rzesz publiczności.

Szczególne zachwyty wywoływały powietrzne sztuki akrobatyczne, któremi bez końca popisywali się nasi lotnicy.

O godz. 8 i pół publiczność przy dźwiękach orkiestry 8-go pułku ułanów zaczęła opuszczać pole Mokotowskie, unosząc niezatarte wspomnienia o tym pierwszym popisie polskich lotników.

Nagroda Austryi w wyścigach konnych 5 lat St. 1) Noe ze stajni Rugoicas, 2) Jo Jo, 3) Faustus. Tot. 14:10.

Stosunki sportowe między Pogonią a Cracovią zostały na nowo nawiązane. Zarząd klubu Pogoni publicznie oświadczył, iż pragnie nawiązania tych stosunków jak również publicznie odwołał niesłuszne (a my dodamy wysoce niesportowe — przyp. Red.) zarzuty pod adresem Cracovii.

Sądzimy, iż tego rodzaju przykre zajścia w sporcie polskim w przyszłości nie będą miały miejsca. Bo przecież zwycięstwo jednego klubu nad drugim nie jest dostatecznym powodem do obrażania bratniego klubu. Konkurencya sportowa klubów powinna być szlachetną — o tem niechaj pamiętają przeciwnicy klubów sportowych.

W. S.

Wybuch rewolucyi przeciwsowieckiej w Budapeszcie.

Koenigsunterhausen (PAT). **W Budapeszcie odbyły się wielkie manifestacye przeciw rządowi sowietów.** Spalono czerwone sztandary, wywieszając na ich miejsce **sztandary czerwono-biało-zielone.** Z powodu tych manifestacyi ogłoszono stan oblężenia. **Kontrrewolucya została zduszona.** Mimo to **położenie republiki sowietów jest nie do utrzymania.**

Kongres Piastowców w Warszawie.

Warszawa. (PAT) Dziś odbył się w parku Agrykola Zjazd delegatów pol. stron. lud. grupy **Piasta.** W prezydyum zasiedli **przedstawiciele** wszystkich ziem polskich, między innymi przedstawiciele **Spisza, Orawy, Śląska Cieszyńskiego** itd. Przez pewien czas obecni byli na zjeździe **przedstawiciele legacyi zagranicznych.** Sejm prawodawczy reprezentowali wszyscy posowie z grupy Piastowców oraz wielu posłów ludowych i innych grupy. Obrady trwały przez cały dzień pod gołem niebem mimo niepogody. Na wniosek posła Cieślińskiego **wezwał Zjazd posłów włościańskich sejmowych do wstąpienia do grupy Piasta, albo złożenia mandatów.** Uchwalono dalej rezolucyę **wzywającą posłów włościańskich, aby najrychlej złączyli się w jeden karny obóz dla wytworzenia większości w Sejmie.** Kongres PSL Piastowców odpiera z oburzeniem rozszerzane przez żydów za granicą oszczerstwa o pogromach w Polsce stwierdzając, **że w Polsce nigdy i nigdzie pogromów nie było i niema.**

Na wniosek pos. Rączkowskiego uchwalono wysłać do pp. Clemenceau, Lloyda Georgea i Wilsona telegram, który między innemi brzmi:

Lud polski reprezentowany przez **13.000 delegatów** i delegatek z całej Polski na Kongresie Pol. Stron. Lud. Piastowców w Warszawie w dzień po podpisaniu pokoju wersalskiego przesyła wyrazy szczerej radości z powodu nastania pokoju, jak również składa najgłębszy hołd pamięci bohaterów, którzy w wojnie światowej polegli w obronie najświętszych ideałów ludzkości składa głęboki hołd genialnym wodzom i wielkim mężom stanu ententy, którzy w traktacie podpisanym wczoraj przez Niemcy oparli ustrój świata na prawie i sprawiedliwości i wytyczyli ludzkości nowe drogi rozwoju.

Po uchwaleniu rezolucyi, które przyjęto wszystkie jednogłośnie, uchwalono program PSL., który między innemi postanawia: Pol. Stron. Lud. wszystkie wysiłki skierowuje ku temu, aby **zjednoczenie wszystkich ziem polskich ostatecznie przeprowadzić.** — W końcu kongres uznał konieczność utworzenia silnej armii narodowej.

Przed połączeniem armii północnej z Kołczakiem.

Wiedeń (PAT). Wiedeńskie biuro koresp. donosi ze Sztokholmu: Przybyły do Helsingforsu członek prowizorycznego rządu w Archangielsku opowiada, że **nienawiść do bolszewików wzrasta w całej północnej Rosyi.** Mnożą się napady na bolszewickich funkcyonaryuszy i **lynczowania ich.** Istnieje nadzieja, że wkrótce nastąpi **połączenie między armią północną a armią Kołczaka.** Dotychczasowe klęski Kołczaka były spowodowane brakiem amunicyi. Dziś jest on obficie zaopatrzony w materyał wojenny.

Rewolucya komunistyczna w Niemczech

Koenigsunterhausen (PAT). Wojska gen. Letowa Vorbecka zostały **wycofane z Hamburga.** Socyaliści niezależni wydali odezwę, w której powiadają, że to **reakcyoniści wyłącznie dążą do zagarnięcia władzy.** Nawołują oni masy robotnicze, aby się nie dały nadużywać do popełniania rozmaitych gwałtów. Niezależni żądają wreszcie rekonstrukcyi zgromadzenia narodowego.

Koenigsunterhausen (PAT). Komitet wykonawczy w Hamburgu oświadczył, że na wypadek zaatakowania **nie należy stawiać zbrojnego oporu.**

Nauen (PAT). W Hamburgu w dalszym ciągu były wczoraj **rabunki.** Dopiero w nocy zapanował spokój. **Milicya ludowa skonfiskowała wiele amunicyi na przedmieściu św. Pawła.**

Stosunki prasko-moskiewskie

Nauen (PAT). Przedstawiciele niemieckiego przemysłu **udali się za zgodą rządu niemieckiego i rządu w Moskwie do Rosyi, celem nawiązania stosunków** i zebrania informacyi co do przyszłej wymiany towarów między oboma państwami.

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.